Nr. 297. Lwów — Środa dnia 25 Grudnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn[illegible]szenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Niezdobyta twierdza.

Powiadają, że nacyonalizm zaczyna się już przeżywać. Tworzenie państw narodowych i wogóle znacyonalizowanie państw, stanowiło dążność zasadniczą dziewiętnastego stulecia. Gdy dawniej wyniki wojen i wola monarchów — interesa dynastyj panujących, nakreślały granice państwom, to po wojnach napoleońskich, które rozbudziły uczucia i ambicye narodowe w całej Europie, pod wpływem literatury i publicystyki z cechą narodową, a zwłaszcza natchnionych pieśni poetów narodowych, zaczęło się formować całe życie publiczne według haseł narodowych, na modłę narodową. Idea narodowa dokonywała cudów: tworzyła bohaterów, wlewała natchnienie do wiekopomnych czynów w społeczeństwa całe, pogrążone przedtem w zastoju, waliła trony, tworzyła nowe mocarstwa potężne i zasadniczy charakter polityki międzynarodowej zmieniła gruntownie.

Jednakowoż człowiek pozostał człowiekiem czy w dynastycznem czy w narodowem państwie. Zmieniły się hasła, zmieniły się nazwy i formy, ale życie pozostało tem samem, jakiem było. Po wszystkie czasy tak bywało, że bez względu na formy rządów i na hasła życia publicznego, ludzie szlachetni działali uczciwie, a podli działali podle. Ludzie samolubni, żądni władzy i korzyści materyalnych na koszt ogółu, ludzie, którzy siebie uważają za wybrańców losu, powołanych do tego, aby gnębili i łupili innych, którym nigdy nie dosyć tego, co mają, ale ciągle rzucają w około siebie pożądliwem okiem na cudzą własność — byli zawsze, są i nie wymrą tak prędko. Dawniej urządzali wprost rozbójnicze wyprawy na sąsiadów i w pokoju dochodzili mieczem lub pięścią swojego rzekomego „prawa“ do obdzierania słabszych od siebie — gdy dziś, z postępem kultury, w państwach narodowych, operuje to zbójeckie rycerstwo, zorganizowane w potężne zastępy także pod narodowemi sztandarami, walcząc niby w interesie narodowym, swój łup zowiąc zdobyczą narodową i narodowym stanem posiadania!

To biurokracya „narodowa“.

Pruska biurokracya — mądra ale spodlona „Ostmarkzulagami“ i innemi korzyściami materyalnemi, jakie jej przynosi tak zwana „ochrona niemieckości na kresach wschodnich“, pcha narodowe państwo niemieckie na drogę rozbójniczej polityki antipolskiej. To państwo, poczęte ze wzniosłych pieśni Schillera, Lessinga, Körnera i z pracy najszlachetniejszych myślicieli, którzy całej ludzkości nowe drogi ku rzetelnej kulturze wskazywali, prze ta biurokracya na drogę polityki haniebnej, która neguje pierwszą i najgłówniejszą podstawę wszelakiego porządku prawnego: bezpieczeństwo własności!

Rosyjskie czynownictwo, przez Niemców stworzone i zorganizowane, dziś dla mody także znarodowione, pracuje teraz z wytężeniem, przy otwartej pomocy rządu pruskiego, nad tem, ażeby pomimo konstytucyi i przy oszukańczem zachowaniu jej form, zachować dla siebie i nadal pełną dotychczasową władzę — no i korzyści tej władzy... Hasłem panującej teraz w caracie czynowniczej reakcyi jest utrzymanie „samodzierżawija“ jako narodowej świętości i paladyum potęgi Rosyi. A czem jest carskie samowładztwo w wykonaniu przez armię czynowników — to powszechnie wiadomo.

Otóż te dwie potęgi złowrogie: biurokracya pruska nad Wartą i czynownictwo rosyjskie nad Wisłą podały sobie rękę. W jawnem i otwartem działając przymierzu, gnębią Polaków w ich ziemi ojczystej — gnębią ich w sposób nieludzki, oburzający cały świat ucywilizowany.

I zdaje się, że nie ma siły, ktora zdołałaby stawić czoło takim dwom sprzymierzonym potęgom „narodowym“. Być może... Lecz w narodzie naszym, rozdartym i przytłoczonym wrogą przemocą, jest pewna potęga, stanowiąca niezdobytą twierdzę obronną ducha narodowego — myśli i uczuć polskich, ideałów narodowych, wytworzonych historyą tysiącletnią i tysiącletnią niemal służbą pod sztandarem chrześcijańskiej cywilizacyi.

Tą twierdzą jest rodzina polska.

Potędze sprzymierzonych biurokracyi „narodowej“ pruskiej i moskiewskiego czynownictwa przeciwstawić możemy potęgę ducha polskiej rodziny — dla owych wrogów niedostępną i nie do zdobycia. Sam Bismark uznał, że przemoc państwowa jest bezsilną w obec kobiety-Polki — i dokąd żyją matki-Polki, tak długo Prusak ani Moskal dzieci polskich ani nie wynarodowi, ani nie spodli!

Smutną mamy w tym roku kolendę. Krzyżacka przemoc z jednej strony przygotowuje nowe rozboje przeciwko braci naszej, z drugiej strony moskiewskie czynownictwo, podszczuwane z Berlina, także wymyśla coraz nowe sposoby ucisku Polaków. Ale w Bogu nadzieja! Przetrwaliśmy już niejedną ciężką chwilę, przetrwamy i teraźniejsze wysiłki wrogów. A przetrwamy je zwycięsko, jak długo żyje kobieta-Polka i polska rodzina.

O tem pamiętajmy przy opłatku. Dokąd nie zginie rodzina polska, tak długo, mimo wszystko — jeszcze Polska nie zginęła!

Ukraińcy - ateiści.

Wierną charakterystykę partyi narodowieckiej i jej tendencyj podaje „Rusłan“, w którym czytamy: „Polityka, jaką „narodnyj komitet“ uprawia przez swych posłów i jaką aprobuje w swym organie „Dile“ jest radykalną, nie tylko co do samej taktyki; lecz ona jest wywrotową o tyle, że odrzuciła wszelkie chrześcijańskie zasady.“

Autor artykułu pisze dalej: „Przeczytałem wszystkie dotychczasowe odezwy „nar komitetu“ mam w dobrej pamięci wszystkie mowy naszych posłów, idących za przewodem tego politycznego towarzystwa; znam dobrze jego organy „Diło“ i „Swobodę“ i widzę jasno, jak na dłoni, że od „nar. komitetu“ wieje duch czysto ziemski. Ponad ziemskie potrzeby, ponad pewnego rodzaju „panem et circenses“ „nar. komitet“, reprezentant i sternik narodu na wskroś katolickiego, na nic więcej nie zważa“.

„A ten materyalistyczny światopogląd nar. komitetu, propagowany w jego organach „Dile“ i „Swob.“ udziela się naszej społeczności i już, przedewszystkiem inteligencyę tak ogłuszył, że ona niemal zupełnie zatraca w sobie poczucia nadprzyrodzone. Raczej na Saharze znajdziesz źródełko zimnej wody, niż od politycznego ucznia „nar. komitetu“ usłyszysz choćby jedno słowo o idei chrystyanizmu.“

Narodnyj kom. stawia nam takich kandydatów na posłów, o których wie bardzo dobrze, że oni dla spraw wiary i Kościoła są zupełnie obojętni, albo że są jawnymi ateistami. I nie podobna, aby kandydat mając w ręku patent od narod. komitetu, i kilku akademików, którzy w osobie bezkrytycznej masy wyborców wołali „sławno“, żeby ten kandydat nie został obrany posłem „z woli narodu“.

„Że potem tacy posłowie, na hańbę naszemu wierzącemu narodowi, podpisują antireligijne wnioski Massaryka, to jest tylko maleńką szkodą w porównaniu z ewentualnościami na przyszłość. Narodnyj komitet za pośrednictwem swych organów „Diła“ i „Swobody“ zabija wszelakiego chrześcijańskiego ducha w życiu politycznem i społecznem, a wszelkie w tym kierunku skargi wierzącej społeczności, przedewszystkiem duchowieństwa, miały tylko to następstwo, że wspomniane gazety na jakiś czas milkły, aby potem tem silniejsze zadawać ciosy naszym chrześcijańskim poczuciom. Np. sprawa ślubów cywilnych. I „Diło“ inaczej nie mogło i nie może pisać, skoro narod. komitet na współpracowników tego swego organu powoływał i powołuje otwartych ateistów. Narodnyj komitet przez swą całkowitą abstynencyę od udziału w życiu religijnem, wbrew zwyczajowi tych wszystkich korporacyi politycznych, jakie opierają swą działalność na zasadach Ewangelii, daje odrażający przykład swemu narodowi.“

Narodowy komitet — powiada dalej „Rusłan“ — ma jeszcze więcej grzechów przeciw Bogu i Kościołowi; napiętnujemy tylko jeden błąd. Ilekroć zaprotestowaliśmy przeciw antireligijnej polityce „nar. kom.“, wówczas on, za pośrednictwem swego organu, zamiast uderzyć się w piersi i poprawić się, lub otwarcie przyznać się, że odstępuje od chrześcijaństwa, straszył społeczność widmem „klerykalnoi partyi“ niszczeniem narodnej solidarności, a tymczasem bynajmniej nie rozpaczał, iż powstaje partya socyalistyczna i radykalna, lecz raczej w sercu sprzyjał jej“.

Wobec tego, że w czasie świąt ma się odbyć we Lwowie wielki zjazd członków szerszego i ściślejszego nar. komitetu, autor artykułu domaga się, aby nar. komitet w przyszłości opierał swą politykę na zasadach ściśle chrześcijańsko-katolickich, na wzór katolickich stronnictw politycznych innych narodów. Dalej, aby nar. komitet postarał się o to, iżby jego organy „Diło“ i „Swoboda“ nietylko nie obrażały uczuć chrześcijańsko-katolickich, lecz aby pilnie zaznaczały każdy przejaw religijno kościelnego życia, podobnie jak podnoszą każdy wybitniejszy ruch w dziedzinie oświaty, ekonomii i życia społecznego“. „Rusłan“ kończy słowy: „Z ręką na sercu możemy zapewnić nar. komitet, że on jest w błędzie, szukając wskazówek dla swych planów i świadectwa moralności dla siebie u swych „ostorożno“ wybranych zwolenników: wierzący ogół narodu protestuje przeciw bezreligijnej polityce, choćby na narodnym zjeździe aprobowała ją i cała tysiączka „samych perszych patriotiw“.

Pruskie ustawy antipolskie.

Dalsze protesty.

Rada powiatowa w Rudkach uchwaliła na wniosek prezesa dr. Aleksandra hr. Skarbka następującą rezolucyę: Rada powiatowa piętnuje potworne projekty rządu pruskiego mające na celu wytępienie Polaków w państwie pruskiem a mianowicie: projekt, aby przeznaczyć 400 milionów marek z pieniędzy, które również ludność polska składa na cele wykupywania ziemi polskiej i osiedlania na niej kolonistów niemieckich, projekt, aby odebrać Polakom prawo przemawiania na zgromadzeniach publicznych w języku polskim i wreszcie najpotworniejszy, wprost barbarzyński projekt, wywłaszczenia przymusowego Polaków z ziemi, która już w najdawniejszych czasach była kolebką narodu polskiego; wyraża przekonanie, że reprezentacya naszá we Wiedniu powinna użyć wszelkich środków, aby przeciwdziałać t. zw. trójprzymierzu i ażeby państwo austryackie nie pozostawało dłużej w sojuszu z państwem, które w walce z Polakami przed żadnem bezprawiem się nie cofa: — wzywa ogół społeczeństwa do zerwania wszelkich stosunków ekonomicznej a zwłaszcza handlowej natury z Prusakami i wyraża przekonanie, że odtąd żaden towar pruski i wyrób pruski nie powinien mieć dostępu do domu polskiego.

Rada gminna w Delatynie uchwaliła przyłączyć się do protestu wniesionego przez Koło polskie we Wiedniu przeciw ustawom wyjątkowym w Niemczech i wyrazić prezesowi Koła polskiego we Wiedniu szczerą podziękę za mężne wystąpienie w obronie praw narodu polskiego.

Dwa konsystorze.

Rzym, 19 grudnia.

(Kapelusze kardynalskie. — Sztandary papieskie. — Tron. — Dostojnicy. — W kaplicy Sykstyńskiej. — Orszak papieski. — Nowi purpuraci. — Błogosławieństwo. — Tradycyonalne ceremonie. — Nominaci.)

Z wielką okazałością odbył się dziś w auli beatyfikacyjnej (nad portykiem bazyliki św. Piotra) konsystorz publiczny, na którym otrzymali kapelusze purpurowe czterej nowomianowani kardynałowie, a nadto kard. Rinaldini i kard. Aguirre y Garcia, kreowani na poprzednim konsystorzu.

Na godzinę przed rozpoczęciem ceremonij osoby zaproszone poczęły wypełniać sale, przez które miał przechodzić papież wraz ze swym orszakiem. W „Portone di bronzo“ wywieszono sztandar gwardyi Szwajcarów, w dziedzińcu św. Damazego, u wejścia do koszar gwardyi Palatyńskiej i żandarmów watyńskich powiewały chorągwie biało-żółte. Wojsko papieskie wystąpiło w uniformach galowych.

W głębi auli beatyfikacyjnej był ustawiony wysoki tron, nad którym był rozpięty baldachim karmazynowy z aksamitu i jedwabiu, zdobny w złote frędzle i galony. Trybuny po prawej stronie tronu zajęli członkowie ciała dyplomatycznego, przybrani w uniformy galowe. Obecnymi byli ambasadorowie Austro-Węgier, Hiszpanii i Portugalii, ministrowie Rosyi, Prus, Bawaryi, Belgii, Brazylii, Boliwii, Haiti, Chili, Peru itd. Trybunę po lewej stronie zajął patrycyat i szlachta rzymska. W osobnej loży zasiadł wielki mistrz zakonu Maltańskiego w otoczeniu kawalerów tegoż zakonu. Dokoła tronu ustawiono ławki, pokryte purpurowym aksamitem, przeznaczone dla kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Resztę auli zajęli panowie i panie, Włosi i cudzoziemcy. Przybyło wielu krewnych i przyjaciół nowych purpuratów. Szpaler tworzyła kompania gwardyi Palatyńskiej; pod wodzą kapitana Finocchi. Służbę przy trybunach pełnili podkomorzowie tajni i honorowi „di cappa e spada“. Koło wyjścia był umieszczony namiot („posto di assistenza“) tj. pogotowie ratunkowe, gdzie pełnili służbę dwaj lekarze,, dwaj Bonifratrzy i dwie siostry Miłosierdzia. O godz 10 weszła pikieta gwardyi szlacheckiej z hr. Salimei na czele i zajęła miejsce dokoła tronu.

Nowi purpuraci udali się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie w obecności kardynałów i kanclerza złożyli przysięgę, jakiej wymagają konstytucye apostolskie.

Następnie papież wyszedł ze swych apartamentów, eskortowany przez członków „Guardia Nobile“ i „Guardia suizzera“ i udał się do sali „dei Paramenti“, gdzie go oczekiwało św. Kollegium, patryarchowie, arcybiskupi biskupi, generałowie zakonów, duchowni i świeccy dostojnicy dworu papieskiego. Pius X przywdział szaty pontyfikalne, infułę i płaszcz purpurowy. Świetny orszak minął „Sala du cale“, „Sala regia“ i wszedł do auli „delle Beatificazioni“. U progu wsiadł na „sedia gestatoria“. Nawiasowo nadmieniam, że Leon XIII całą drogę odbywał w lektyce.

Na czele orszaku kroczył książę Ruspoli, „maestro del sacro ospizio“; lektykę otaczali: markiz Saccheti, furyer pałaców apostolskich, komendanci i oficerowie wojsk papieskich.

Pius X zasiadł na tronie. Do stóp jego przystąpili kardynałowie, by dokonać aktu posłuszeństwa. Równocześnie śpiewacy watykańscy pod kierunkiem mistrza Perosi śpiewali hymny okolicznościwe. Następnie kardynałowie-dyakoni wprowadzili do auli nowych purpuratów. Ci ucałowali stopy i rękę Ojca św., uściskali członków św. Kollegium i zajęli miejsca im wyznaczone. Potem odbyła się ceremonia wręczenia kapeluszów kardynalskich.

Po jej ukończeniu Pius powstał, udzielił obecnym błogosławieństwa i powrócił do swych apartamentów. Kardynałowie, śpiewając hymn św. Ambrożego ruszyli do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie poddziekan, kard. S. Vanuteli odprawił modły „Super creatos cardinales“. Obecnymi byli kardynałowie: Serafin i Wincenty Vannutelli, Satolli, Agliardi, Cassetta, Rampolla, Merry del Val, Di Pietro, Gotti, Ferrata, Casali, Sanminiatelli, Respighi, Martinelli, Gennari, Cavicchioni, Maffi, Segna, Della Volpe, Vivesi Cagiano.

Po konsystorzu publicznym odbył się w auli konsystoryalnej konsystorz tajny, na którym papież, dokonawszy tradycyonalnej ceremonii „zamknięcia ust“ nowym kardynałom, mianował nowych biskupów, a następnie „otworzył usta“ wspomnianym purpuratom i nadał im pierścienie rybackie. Każdy z nich otrzymał tytuł prezbiteryalny jednego z kościołów rzymskich. Po ceremoniach przyjął papież nowych purpuratów na prywatnem posłuchaniu. W ogólności papież wręczył kapelusze 6 purpuratom, kreował jednego patryarchę, 5 biskupów rezydencyalnych i 3 tytularnych, ponadto ogłoszone zostały przez breve mianowania 4 arcybiskupów i 3 biskupów rezydencyalnych, oraz 4 arcybiskupów i 13 biskupów tytularnych. Kreowanymi zostali 4 Portugalczycy i 5 Hiszpanów. Nominacyę „per breve“ otrzymali 2 Anglicy, 15 Włochów, 10 Francuzów, 2 Austryacy, 1 Niemiec, 1 Grek, 1 Portugalczyk, 1 Hiszpan, 15 Amerykanów i 6 biskupów z Azyi.

K. Rossczyc.

Tajemnicza flota.

Londyn 18 grudnia.

Telegramy doniosły, że liczna flotylla amerykańska wyruszyła na ocean Spokojny w niewiadomym celu i kierunku. Dziennik „Daily Mail“ otrzymał z Fort-Monroe (Virginia) radyotelegramy, podające bliższe szczegóły, które wyświetlają do pewnej miary tę tajemniczą wyprawę morską.

Gdy te słowa układam — pisze korespondent — wielka flotylla amerykańska znika z horyzontu, otoczona gęstymi kłębami dymu. Cała siła zbrojna marynarki Stanów zjednoczonych wypłynęła na dalekie przestworza morskie. Od 2 dni flota gotowa do odjazdu czekała spokojnie na wodach Hampton-Roads, tj. w tem samem miejscu, w którem się rozegrała pamiętna bitwa morska w r. 1861. Flotylla składa się z 16 pancerników pierwszej klasy najnowszego systemu (żaden z nich nie istniał jeszcze w czasie ostatniej wojny z Hiszpanią). Pięć z nich obejmuje 16.000 tonn, cztery 14.948, trzy 12.440, cztery 11.560. Wszystkie okręty są pospieszne i wiozą 925 armat. Na każdym z pancerników znajduje się telefon bez drutów, za pomocą którego można się porozumiewać w odległości 5 mil.

Jedna t. zw. „bordata“ tj. wystrzał jednoczasowy ze wszystkich dział z jednej strony okrętu obliczony jest na 50.000 dolarów, tj. tyle, ile wynosi roczna pensya prezydenta Stanów zjednoczonych. Gdyby przyszło do utarczki morskiej, amunicya kosztowałaby 300.000 fr. na minutę. Węgiel, zużyty w czasie przyjazdu flotylli do San Francisco, będzie kosztował 6,560 000 fr. Ciężary, jakie wiezie flotylla amerykańska, są większe od tych, jakie miała flota Rożestwieńskiego i Toga, razem wzięte. Personal składa się z 14.000 ludzi.

Dzwon Wigilijny.

Bije dzwon na pasterkę...

Po polach śnieżnych, po srebrzystych wzgórzach, po świerkowych borach płynie rozkołysany dzwon uroczyście, rozgłośno.

Pamiętam kościół wiejski. Świerki ciemne stoją dokoła, okna czerwono światłem goreją, a krzyż z wyniosłej wieżycy bije kędyś w chmury, w ciemną, bezgwiezdną noc.

Po drogach białych, stąd i stamtąd, przez wzgórza, przez lasy, przez zamarzłe strumienia gromadami podąża lud, gwarno, raźnie, świątecznie; za głosem dzwonu idzie w mroźną noc; odbiegł chat ciepłych spoczynku — na zawołanie dzwonu pospiesza...

Drzwi kościoła na ścieżaj otwarte, smuga światła na śniegi bije, ściele się świetlista droga. Wnętrze świątyni w choiny przybrane, a gorejące od świateł. Wszystkie świeczniki płoną światłem, wszystkie świece jarzące na ołtarzach migocą. Złote krzyże blaskiem tryskają, łamią się blaski na białych postaciach posągów, filary i kapitele toną w pełnem świetle.

Wstępuje lud na wzgórze, drogą światłem usłaną ku stopniom kościoła się zbliża; już próg przestąpili, echa stąpań szemrzą po kamiennej posadzce.

Pamiętam ten kościół pełen ludu; ramię przy ramieniu, pierś obok piersi, a twarze skupione, poważne, czekające.

Na wszystkich ustach gotowość modlitwy, wszystkie serca wznieść się żądają.

Zadźwięczał dzwonek u zakrystyi, wchodzi kapłan, chłopaki wiejskie w białych sukmanach idą za nim w asyście. Stanął na stopniach ołtarza, znak krzyża nad ludem zakreślił i wszystkie dłonie — ciemne, spracowane a wierne — szeroki krzyż na piersiach swych znaczą.

Zabrzmiały organy; poważny dźwięk prostej melodyi napełnia nawę kościelną, bije ku oknom, rozpływa się nad ludem, przez drzwi otwarte w noc na pole płynie. Lud głowę pochylił, ugiął kolana i szmer modlitwy, jak szmer kłosów na niwie drży w kościelnej przestrzeni.

To tu, to ówdzie ozwie się jęk głośniejszy lub głębsze westchnienie, to ta, to tamta ścisnięta dłoń uderzy się w piersi. Gdzieś daleko na progu chat zostały drobne troski codzienne, zapobiegliwe kłopoty, sąsiedzkie swary — tu stoją ludzie z gorzkiemi łzami lub z wielkim bólem, lub z prośbą błagalną — tu modli się dusza tłumu, z prochu powszedniości otrząsnięta, z pęt rozzuta, wzniesieniem ducha porwana.

Zadrżał zgiełkliwy dźwięk kościelnych dzwonków. Niżej schyliły się głowy, lud przypadł do ziemi, w piersi się bije; pokutny wiew nad falą pochylonych, jak szmer westchnienia przepływa. I cisza zawisła w kościele, piękna, uroczysta, wielka — organ nie huczy, nie dzwoni dzwon — ksiądz pochylony cicho się modli — potem kielich ofiarny wysoko wznosi ku niebu.

Zegar kościelny uderzył północ.

Dzisiaj noc cudu. W północnej ciszy nad ziemię zlecą hufce aniołów i obwieszczą chwałę Panu na wysokościach, na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Noc cudu — światło miłości i odkupienia zejdzie na ziemię, niebo błękity swoje rozciela na padołach ziemi.

Utrudzeni, smutni, skrzywdzeni niech wstaną a spieszą — wschodzi już gwiazda ukojenia, pieśń Bożych wieści nad światem się rozkołysze...

I lud modli się; serce wzniesione, wszystkie oczy w kielich ofiarny utkwione. Modlitwa to polskiego ludu — kielich ofiary i serca porwane ku jasnym dziedzinom. Przeszła chwila, rozległ się szmer powstających; świąteczne, rozjaśnione podnoszą się twarze; zabrzmiały organy i ze wszystkich piersi porwała się pieśń radośna, aż chyboce się powietrze i falą na zewnątrz płynie.

„Bóg się rodzi moc truchleje“ — spiewa lud rozgłośnie, uniesiony dźwiękiem własnego głosu, porwany lotem swej rozskrzydlonej duszy. Brzmią stare kolendy polskie to wesołe, huczne, to rzewne, słodkie, jak gęśliki rozspiewane przy kolebeczce dziecięcia, to echem lasów i borów dźwięczące, modlące się polskiej przyrody głosami. Hucznie w siermiężnym kościele, śpiewno, modlitewnie jedna pieśń na ustach, jedno tętno serca, jedna zwarta moc — jeden wielki uniesiony ludu duch!

Ze szczytu wieży ozwał się dzwon i płynie w północnej ciszy szeroko, daleko...

Płynie dzwon na szerokie, śnieżne pola, na ciemnie wielkich lasów; łamie się po załomach wzgórzy, tonie w głębi sinych parowców. Chmurne niebo nad ziemią zawisło, ni blasku gwiazd do ziemi, ni głosu ziemi do gwiazd nie puszcza.

W północną ciszę płynie modlitwa dzwonu, uroczysty głos bez wtóru, bez echa...

Pod śnieżnym całunem, w pętach z lodu śpi ziemia. Cisza w umarłych polach, zamilkły bory, stanęły rzeki, ścięte mrozem kaskady nad przepaścią zawisły.

Spi ziemia nasza, pokutny śni sen. Skute dłonie na piersi przybite trzyma, usta ścięte grobu milczeniem imienia swego nie nazwą.

Lecz nad zmarłą w północnej ciszy płynie rozkołysany dzwon — dzwon rozbolałych serc, rozełkanych piersi, wyciągają się ręce żądne czynu, porywają się ramiona chciwe prac, głodne krzyżów... Gorąco, nierówno, swarliwie szarpią sznury dzwonu — dzwon bije — dzwon bije — dzwon bije...

I lecą fale tonów, płyną kaskady brzmień wołające, groźne, naglące — ścielą się po śnieżystych równiach, w głębie lasów wpływają, pod chmurnem niebem się kołyszą. I słucha ich ziemia uśpiona, w zwoje całunu obwita — a czeka, aż w godzinę Boskiego czynu zlecą hufce aniołów i pieśń przyszłości jasnej dla nas obwieszczą.

W. D.

Dziś rano (tj. 16 bm.) niebo po dłuższej słocie wypogodziło się. W czasie odjazdu flotylli mało publiczności było na wybrzeżu. Chciano uniknąć krzykliwych demonstracyj; flotylli nie można było widzieć z wybrzeża Monroe. Mimo tego wiedziano o tajemniczym wyjeździe floty, i w tym dniu miasta okoliczne przyozdobiły się w chorągwie i kwiaty. Wspaniale była dekorowana Filadelfia i Washington. Entuzyazm był powszechny; w dziennikach pojawiły się artykuły i poematy okolicznościowe. Dowódzca floty, admirał Evans otrzymał stosy telegramów i listów z życzeniami: „farewell“. Zwracało powszechną uwagę, że 102 Japończyków dopuszczono do służby okrętowej.

O godz. 7 z rana wszystko było gotowem do odjazdu. Prasa ulokowaną została na pokładzie statku „Oldpoint“. Wkrótce potem nadpłynął jacht prezydenta Stanów, Roosevelta „Mayflower“ elegancki, nie wielki, biały. Na maszcie jachtu powiewała błękitna chorągiew, symbol głowy państwa. Na widok tego godła ozwały się salwy armatnie; każdy z okrętów wypalił 21 wystrzałów. Okręty osłonił dym białawy. Dwa torpedowce utworzyły straż honorową jachtu. Pancerniki przywdziewają szaty uroczyste, tj. zdobią się w girlandy chorągiewek różnobarwnych, a orkiestry intonują hymn narodowy. Chwila uroczysta; widowisko wspaniałe. Załogi okrętów wojennych wtórują salwy fortec nadbrzeżnych.

Następuje wspaniała rewia morska. „Mayflower“ wpływa w szpaler okrętów wojennych. Prawem skrzydłem dowodzi admirał Evans, lewem admirał Thomas. Za pancernikiem „Connecticut“ są uszeregowane statki: „Kansas, Vermut i Luisiana“ (pierwsza dywizya), dalej „Georgia, New Jersey, Rhode Island“ (druga dywizya). W głębi „Ohio, Missuri, Maine, Alabama, Illinois, Kenzsage i Kentucky“ (trzecia i czwarta dywizya). Jest zatem na morzu 16 kolosów morskich, 16 potężnych warowni pływających, zbrojnych w śmiercionośne działa. Amerykanie nazywają te nowe okręty „bulldogs“. I w istocie te zbrojne potwory morskie są w stanie wyniszczyć do szczętu flotę nieprzyjacielską i wszystkie osady nadbrzeżne.

Prezydent Roosevelt stoi na pokładzie swego jachtu „Mayflower“. Słychać huk dział armatnich i dźwięki hymnów. Prezydent zamyślony, nie słyszy tego wszystkiego. Patrzy w dal i milczy; obojętnem okiem patrzy na wspaniałą defiladę pancerników. „Mayflower“ powraca do brzegu. Słychać huk armat i dźwięki muzyk. Następnie milkną sygnały, chorągwie opadają i flotylla wyrusza na ocean Spokojny, w kierunku, znanym tylko przewódcom. Parowce mkną szybko, przebywając 10 km. w ciągu godziny. Z wybrzeża Monroe widzi się tylko dym czarny i mgły gęste.

Dokąd wyruszyła flota amerykańska i w jakim celu — to nie jest wiadomem. Minister Taft mógłby coś o tem powiedzieć, ale i on nie chce zdradzić tajemnicy. Być może, że Amerykanie zechcą wystąpić wojowniczo przeciw Japończykom. Ci jednak mają się zawsze na baczności.

Jan Wołoszyński.

Kraj. konferencya nauczycielska

(Dokończenie).

(III) Sprawie opieki pozaszkolnej nad zaniedbaną dziatwą poświęcone były bardzo instruktywne wykłady „urządzenia gminnych kas sierocych“. Do wykładów tych uproszono zasłużone na tem polu osobistości ze stanu sędziowskiego. (We Lwowie był referentem tej sprawy radca wyższego sądu krajowego Karol d'Abancourt, w Krakowie radca Szybalski).

Także sprawie kształcenia dzieci anormalnych (umysłowo upośledzonych) poświęcono stosowne miejsce w programie konferencyi: w Krakowie i Rzeszowie zdawała o tem sprawę nauczycielka seminaryum p. Teisseyrè, która w tym celu odbyła dłuższą podróż informacyjną po ważniejszych zakładach specyalnych tego rodzaju w Europie. Lwowska rada szk. okr. wysłała w tym celu dwie osobistości z personalu nauczycielskiego szkół tutejszych zagranicę; atoli przygotowany na ten temat referat spadł z porządku dziennego dla braku czasu.

Jako jeden z najważniejszych punktów programu stała sprawa analfabetyzmu. Referenci, wyposażeni całym zasobem dat statystycznych, przedstawiali, co w Galicyi w ostatniem 40-leciu zdziałano, ażeby leczyć tę dziedziczną plagę, ciężącą jeszcze tak silnie na naszym kraju. Oddano przy tem należne uznanie działaniu towarzystw „oświatowych“ i omawiano sposoby urządzania specyalnych kursów dla analfabetów. Temat ten wywołał wszędzie bardzo ożywioną dyskusyę i doprowadził do szeregu rezolucyj.

W pewnym związku ze sprawą analfabetyzmu była kwestya bardzo zawodowa, to jest dyskusya nad najskuteczniejszym sposobem udzielania nauki czytania i pisania, nad trudnościami, z jakiemi ta sprawa w szkołach ma do walczenia i nad układem Elementarza (polskiego i ruskiego, tak zw. Bukwaru) Sprawie tej poświęca rada szkolna krajowa od kilku lat baczną uwagę, ponieważ w sejmie utyskiwano na zbyt powolny postęp w udzielaniu tych początków. Wiadomo, że w Królestwie wielkiem wzięciem cieszy się Elementarz „Promyka“ (Prószyńskiego). Gdy z pewnego okręgu nadeszły wnioski, żądające wprowadzenia Elementarza Promyka na próbę, rada szkolna krajowa pozwoliła na wprowadzenie tego podręcznika dla zebrania doświadczeń. Nadto postarano się o kollekcye wszelakich Elementarzy (polskich, ruskich, niemieckich, nawet angielskich) i zażądano od całego szeregu doświadczonych nauczycieli opinii porównawczych i zebrania poczynionych w praktyce spostrzeżeń. Między nadesłanemi pracami odznaczał się dokładnością elaborat dyrektora szkoły wydz. z Krakowa J. Maciołowskiego, który zapewne będzie publikowany drukiem. Uchwały konferencyi posłużą za punkt wyjścia do rewizyi, mającej na celu wydanie udoskonalonego Elementarza, tak polskiego, jak i ruskiego.

Podobny cel miały rozprawy nad układem trzech książek do czytania, używanych w II, III i IV klasie szkół ludowych miejskich. Książki obecnie używane, ułożone przed 30 laty, są już przestarzałe. Od r. 1902 pracowały na wezwanie rady szkolnej krajowej we wszystkich większych miastach Galicyi komisye, złożone z nauczycieli i nauczycielek, nad ułożeniem programu do stworzenia podręczników, odpowiadających teraźniejszym wymaganiom. Zapiski tych prac są bardzo wydatne, a opinia krajowej konferencyi mimo rozdzielenia na 5 zgromadzeń zupełnie zgodna, jest zamknięciem czynności przygotowawczych. Obecnie będzie mogła rada szkolna krajowa z zupełnym spokojem specyalnie dobranej komisyi poruczyć ułożenie nowych książek, stojących na wysokości teraźniejszych potrzeb i zadań.

Równej a może większej jeszcze doniosłości jest sprawa rewizyi tak zwanej „Instrukcyi do planów naukowych dla szkół ludowych“. Obowiązujące obecnie plany naukowe pochodzą z r. 1893. Dodano wówczas do nich bardzo obszerne wskazówki instruktywne. Nakład wówczas zarządzony wyczerpał się. Mając sporządzić nowe wydanie „planów naukowych“, postanowiła rada szkolna krajowa zrewidować „Instrukcyę“ i ulepszyć ją na podstawie poczynionych przez lat 14 doświadczeń. I w tej sprawie wotum konferencyi krajowej będzie miało wielkie znaczenie: już dziś można powiedzieć, że nietylko „Intrukcya“ będzie musiała uledz znacznym zmianom, ale że zmiany te oddziałają w pewnej mierze także na stylizacyę samych „planów naukowych“.

Osobną grupę stanowiły tematy, odnoszące się do nauki dopełniającej, to jest do nauki, którą powinna pobierać młodzież starsza po ukończeniu szkoły ludowej. Z natury rzeczy organizacya tej nauki musi być odmienna dla młodzieży wiejskiej i miejskiej, a w miastach odmienna dla chłopców i dla dziewcząt. Z tematem tym w ścisłym związku sprawa tak zwanych rolniczych kursów dopełniających i sprawa ogrodów szkolnych. Referaty o tych przedmiotach były wygotowane przez zawodowych znawców.

Każdemu z czytelników nasuwa się uwaga, że tak obfity program mieści w sobie jedno niebezpieczeństwo, to jest trudność wyczerpania materyału w krótkim przeciągu trzydniowych obrad, zwłaszcza gdy się rozważy, że poza programem danym przez radę szkolną krajową był szereg wniosków, nadesłanych przez delegatów konferencyj okręgowych. Niebezpieczeństwu temu zapobiegała wypróbowana doświadczeniem organizacya pracy. Inspektorowie, mający przewodniczyć na konferencyach, już przed dwoma miesiącami zawiadomili powołanych referentów o wyborze tematów i porozumiewali się z nimi osobiście co do możliwości wykończenia pracy. Referentom, mającym trudniejsze tematy do opracowania, poczyniono ułatwienia przez redukcyę godzin a nawet uwalniając ich na kilka tygodni w zupełności od zajęć szkolnych. Gdzie pewien temat był podzielony między większą ilość współpracowników, tam odbywały się konferencye zbiorowe. Nadto wprowadzono tym razem ze znakomitym skutkiem wypróbowany już dawniej system dzielenia każdej konferencyi na sekcye, zajmujące się przygotowaniem poszczególnych tematów. Rano i w południe do 2 godziny trwały sesye plenarne, popołudniu od 4—9 albo i dłużej obradowały sekcye. Jeżeli nawet jaki referat nie przeszedł przed obrady plenarne, ma rada szkolna krajowa w szczegółowych referatach i w protokołach obrad sekcyjnych bogaty materyał, który teraz będzie zużytkowany. Wnioski uchwalone na posiedzeniach sekcyjnych a nie załatwione plenarnie, przedłoży radzie szkolnej krajowej nowy wydział wykonawczy.

Naturalną jest rzeczą, że wyczerpanie tak obfitego materyału wymaga wielkiej uwagi ze strony przewodniczącego i wielkiej powściągliwości ze strony mowców. Wobec wad, w jakie popadają niejednokrotnie liczniejsze zebrania, można skonstatować, że tegoroczne konferencye krajowe świadczyły o wielkiej wprawności i wielkiem doświadczeniu parlamentarnem uczestników, widać, że konferencye okręgowe, odbywane corocznie, są dobrą szkołą parlamentaryzmu. Nie brak było i teraz chwilowych niepożądanych wylewów elokwencyi. Mieliśmy przykłady i we Lwowie, gdzie przewodniczący parę razy zniewolony był zwrócić uwagę na to, że sypanie podobnych frazesów, jak „rada szkolna krajowa powinna ufać nauczycielstwu“ lub „odesłanie tej sprawy do sekcyi będzie pogrzebaniem sprawy“ etc. są bezcelowem marnowaniem czasu. Uwagi te wywołały w niektórych pismach głosy oburzenia przeciw przewodniczącemu i pomawianie go o krępowanie swobody głosu. Że i samo zgromadzenie umiało znaleźć lekarstwo na podobne niefortunne występy, tego dowodem była znakomita odprawa, dana przez jedną z referentek p. A. mówczyni, która przyszedłszy późno rozwodziła się szeroko i długo o sprawozdaniu, słyszanem tylko w połowie. Raz jeden odezwał się we Lwowie dyssonans w nieparlamentarnym zwrocie, naśladującym ton niektórych pism publicznych a nawet niestety niektórych tak zwanych „organów“ nauczycielskich. Epizod ten minął niepostrzeżenie i byłby poszedł w zapomnienie, gdyby nie pewne organa opinii publicznej, które tym razem wyświadczyły interesowanej osobie niedźwiedzią przysługę.

Obradom konferencyi we Lwowie przysłuchiwali się członkowie rady szkolnej krajowej Barwiński, Ciesielski, Fiedler, Pawłowski i Sawicki a w Krakowie Konopiński, Sołtysik i Sternbach. Radca dworu Dembowski był w pierwszym dniu obrad we Lwowie, w drugim w Stanisławowie, w trzecim w Krakowie.

Czas odnowić przedpłatę na rok 1908.

Kronika.

Lwów, dnia 24 grudnia 1907.

W wilię Bożego Narodzenia łamiemy się w duchu opłatkiem z wszystkimi naszymi przyjaciółmi i czytelnikami i zasyłamy im serdeczne życzenia „Wesołych świąt“.

Redakcya każdego dziennika tylko wówczas może spełniać wszystkie swoje zadania, jeżeli znajduje czynne poparcie w gronie swoich przyjaciół i czytelników. Zwracamy się więc z prośbą do naszych przyjaciół, aby przy sposobności kończącego się roku zechcieli uprzejmie jednać nam nowych prenumeratorów a następnie w ciągu roku nadsyłali nam swoje cenne uwagi i informacye.

Następny numer „Gazety Narodowej“ wyjdzie w piątek 27 bm. o zwykłej porze.

Administacya „Gazety Narodowej“ będzie w środę otwartą do południa, w czwartek zaś będzie przez cały dzień zamkniętą.

Kalendarz.

We środę 25 grudnia Narodzenie Chr. P. — Gr. kat. Spirydyona. — Kal. słow. Grzmisława.
Wschód słońca 7·57, zachód 4·4.

W czwartek 26 grudnia Szczepana M. — Gr. kat. Jewstratyja. — Kal. słow. Wróciwója.
Wschód słońca 7·58 zachód 4·5.

W piątek 27 grudnia Jana Ew. — Gr. kat. Ftyrsa M. — Kal. słow. Radomyśla.
Wschód słońca 7·58 zachód 4·6.

W sobotę 28 grudnia Młodzianków M. M. — G. kat. Jelewterya. — Kal. słow. Godzisława.
Wschód słońca 7·58 zachód 4·7.

— **Mianowania.** Minister handlu zamianował zajętego w ministerstwie handlu sekretarza pocztowego p. Tomasza Bieniewskiego radcą pocztowym.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego Adolfa Fiłę w Czerniowcach, zastępcą prokuratora w Suczawie.

Namiestnik zamianował starostę Gustawa Brücknera, referentem krajowej Komisyi agrarnej we Lwowie.

Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Rudolfa Zintla w Brodach, Aleksandra Skorupkę Podlewskiego we Lwowie, Mieczysława Bilskiego w Przemyślanach, Tadeusza Łodzińskiego w Myślenicach, Stanisława Dunina Brzezińskiego w Jarosławiu, Dyonizego Wilusza we Lwowie, dr. Aleksandra Bieniedzkiego w Dobromilu, dr. Kazimierza Minkowicz-Wysoczańskiego w Sokalu, dr. Witolda Chrzanowskiego w Brzesku, Janusza Samolewicza w Lisku, Bronisława Huperta w Kolbuszowej, Stanisława Matusińskiego w Chrzanowie, Kazimierza Głowińskiego w Sokalu, Włodzimierza Wagnera w Buczaczu i dra Karola Liszniewskiego we Lwowie, koncypistami namiestnictwa.

— **Z notaryatu.** Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Eugeniusza Stryjskiego w Waszkowcach do Kosmania i dra Adelfa Gottlieba w Putilli do Waszkowiec.

— **Kraj. rada zdrowia** ukonstytuowała się na nowe trzechlecie wybierając przewodniczącym dr. E. Festenburga a zastępcą dr. H. Schramma.

— **Kongres wszechukraiński** odbędzie się 25 i 26 bm. we Lwowie, pod egidą narodnego komitetu. Na kongres przybędą delegaci 56 wschodnio-galicyjskich, ukrainofilskich organizacyj powiatowych. Będą oni reprezentowali powiaty polityczne i sądowe. Trzy powiaty, w których nie zdołano dokonać wyborów, będą reprezentowane przez swych organizatorów i mężów zaufania. Kongres będzie omawiał sprawy agrarne, sprawy polityki parlamentarnej i sejmowej reformy wyborczej. Na zjeździe będzie też mowa o secesyi posłów moskalofilskich, o wspólnych celach jakie łączą nacyonał-demokratów i radykałów ukrainofilskich, o nowej partyi klerykalno konserwatywnej, wreszcie o ukraińskich socyalistach, którzy w parlamencie nie solidaryzują się z nac.-demokratami ruskimi, lecz stoją pod sztandarem międzynarodowym. Kongres omówi wreszcie stosunek parlamentarnego klubu ukraińskiego do gabinetu bar. Becka i — według „Diła“ — udzieli poparcia moralnego swej wiedeńskiej reprezentacyi.

Na kongresie lwowskim nie będzie mogła partya narodowiecka występować w roli reprezentacyi całego narodu ruskiego w Galicyi: Za taką samą bowiem partyę uważa się obóz moskalofilski, a ponadto i radykali ruscy (partya dr. Trylowskiego), którzy równocześnie z kongresem wszechukraińskim we Lwowie, urządzają 25 i 26 bm. kongres doroczny radykałów ruskich w Stanisławowie. Nacyonał-demokraci są oburzeni z powodu tej secesyi w obozie „wszechukraińskim“.

Kronika lwowska.

✕ **Nabożeństwa.** Dziś o północy odprawioną będzie w kilku kościołach Msza św., pasterka, jutro rano o g. 6 pasterka w katedrze. W katedrze o 10 odprawi ks. arcybiskup Bilczewski pontyfikalną sumę, w katedrze orm. ks. arcybiskup Teodorowicz.

✕ **W przeddzień świąt.** Ruch niezwykły na mieście. Gdzie tylko spojrzeć dziesiątki ludzi poobładowanych paczkami, paczeczkami, zawiniątkami, pakiecikami. Wszyscy spieszą w tempie niejednostajnie przyspieszonym. Spojrzeć przez okna czy przez szyby wystawowe do sklepu — pełno. Są goście, którzy kupiwszy coś, upewniają się, czy to towar krajowy, ale takich nie wielu. Najdrożej się płaci za artykuły spożywcze. Więc chyba kapitalista może sobie pozwolić na kupno jaj, masła, ryb, jarzyn. Przeciętny śmiertelnik usłyszawszy cenę wpada w rodzaj katalepsyi. Gdy się ocknie zaczyna targ z kupcem. Tylko ten targ kończy się zawsze porażką kupującego. Podwójne ceny płaci się za jaja, potrójne za ryby, poczwórne za masło itd. Ruch wielki w sklepach zabawek i sklepach cukrowych wyrobów. Bo Boże Narodzenie, to niby święto milusińskich i oni się najbardziej na nie cieszą. Kiedy zaświecą świece na choince, już po wilii radość ogromna w małym świecie...

Ale jeszcze dzień. A miasto żyje, trochę tylko może zbyt gorączkowem życiem. Typy te same, co codzień, czasem zmieniają się jednostki. Ale tło to samo. Tylko więcej wrzawy i hałasu. Lecz święta tłumią ten gwar, ten hałaśliwy nastrój. Święta. Ile wspomnień przywodzi dzień wigilijny. Ile dobrych chwil na pamięć przywołuje. Chwil i godzin z lat dawnych...

Ot, ulica. Jakiś ojciec rodziny niesie coś z kopę pakiecików. Nagle u drzwi prowadzących do pokoju śniadańkowego, gdzie chciał wejść na jedno „małe“ pilzneńskie, pośliznął się. Pakieciki się rozleciały i tragedya. Zupełnie naturalnie, że tragedya i to „del'arte“. Zaraz tuzin ulicznych niedorostków rzuca się i „spieszy z pomocą“.

A obok jakiś poeta czy dyetaryusz, okryty letnią peleryną, w butach, którym brakuje obcasów i podeszew, drżąc z przymrozku i zimna, patrzy z rozrzewnieniem w okno masarni, skąd śmieją się do niego otyłe szynki, tłuste salcesony oraz kiełbasy poważne i półgłosem deklamuje:

Śpiewałem tobie, zimo, ody uroczyste
U nóg białych twych, zimo, akrostych się ścieli
Tak piękny, jak sny moje śnieżyste i czyste,
Dziś wołam...

Wtem ktoś, idący szybko, potrącił z furyą poetę czy dyetaryusza naszego.

— ...Bodaj ciebie wszyscy dyabli wzięli! — kończy obudzony z marzeń przyszły prawdopodobnie wieszcz.

Ruch dziś niezwykły, bo przedświąteczny. Ot jakieś maleństwo z boną przeleci ulicą, niosąc w ręku świąteczne zakupna. Znów jakaś obładowana mama czy ciocia, objuczona jak wielbłąd, przemknie przez ulicę, spiesząc do domu.

Od dziś rana ruch na ulicach jeszcze większy. Zaróżowione twarzyczki młodych, futra i zimowe paltoty starszych, znaczą ulicę liczniejszemi plamami na tle białego śniegu, który przez noc spadł obficie.

Najwięcej ożywienia w handlach artykułów spożywczych, gdzie nasze gosposie czynią ostatnie zakupna. Więc cukier, miód, bakalie itd. Również po cukierniach wiele osób zaopatruje się w gotowe ozdobne torty, przekładańce i bułki świąteczne. Na targu tłok. Tam, a prócz tego i na straganach, w bramach niektórych domów, na ulicy, sprzedają ryby. I to bardzo drogo sprzedają. Kilo dośrubowują przekupnie do 3 koron. Horrendum wprost. Masło równie poszło wysoko w cenę. Niżej 3 k. 60 h. do 4 kor. nie dostanie się kilograma. A śmietanka, mleko. Dobrze, że kupić można, o cenę nawet w desperacyi kupująca się nie droży. Drożyzna... i tyle.

Choinki tego roku nie sprzedają się tak dobrze i nie idą w takich ilościach, jak dawniej.

Zabawki dziecięce kupowane są chętnie i w znacznych ilościach. Świeżo wydane polskie gry dla dzieci robią furorę. A z zabawek drewnianych dużo sprzedają kupcy tanich a estetycznych wyrobów jaworowskich, choć w tej głównie branży przeważnie idą pozostałe u kupców na składzie wyroby berlińskie, znane w świecie kupieckim, jako tzw. „galizische Spielzeuge“. Arkusze do układania różnych budowli z kartonu są prawie wszystkie sprowadzane z Berlina czy Charlottenburga.

Tak w każdej prawie gałęzi przemysłu gwiazdkowego królują jeszcze w tym roku Prusy, mimo, iż publiczność i sami kupcy, usiłują je zastąpić innymi.

W domach równy ruch jak na ulicy. A może i większy. Przygotowuje się wilia. Raz tylko na rok takie święto. Wszystko przy pracy. Przy kuchni z zakasanymi rękawami sama pani domu się krząta. W saloniku najstarsza siostra kończy ubierania drzewka. A dzieci? Włóczą się po mieszkaniu zaglądając do kuchni, to rzucając spojrzenia w kierunku zamkniętych drzwi saloniku. Z pieca kucharskiego sterczą w blachach strucle, przekładańce itd. Na kuchni zaś widnieje cały legion garnków. W nich smażą się i pieczą najróżnorodniejsze smakołyczki wigilijne.

Niedługo, za parę godzin w domach rodziny pozasiadają przy stołach, by spożyć wspólnie wieczerzę i staropolskim zwyczajem podzielić się opłatkiem.

÷ **Gwiazdka na poczcie.** Utartym zwyczajem nie brakło i w tym roku „gwiazdki“ dla dziatwy biednych sług pocztowych, urządzonej sumptem i staraniem p. prezydentowej Seferowiczowej. Sukienek, łakoci i zabawek otrzymało w darze 60 dzieci, chłopczyków i dziewczynek. Wśród grona zebranych zauważyliśmy oprócz pp. Seferowiczów pp. nadinspektorową Pawlikową, radcę dworu Pikora z żoną, nadradcę Wopaterniego z żoną, dyrektora Chołodeskiego, radcę Popowicza, sekretarzy Schneidra, Kowarzyka, Köblera, Mokrzyckiego, dyrektora Padlewskiego i w. i.

✕ **Lwowskie towarzystwo lekarskie** święci 25 bm trzydziestolecie swego istnienia. Obchód pięknej rocznicy rozpocznie się uroczystem posiedzeniem o 6 wiecz. w sali rady miejskiej, na którem rzut oka na 30 letnią działalność towarzystwa przedstawi dr. Herman, a prof. dr. Popielski wypowie wykład: „O jadowitych ciałach prawidłowego ustroju w świetle własnych badań“. Po posiedzeniu odbędzie się uczta koleżeńska w salach kasyna.

— **Przed wyborami do rady miejskiej.** Jeszcze jeden komitet przedwyborczy się zawiązał, mianowicie klubu lewicy i nazwał się komitetem reformy gospodarki miejskiej. Jest to komitet najbardziej modern, bo w swoim programie postawił równouprawnienie kobiet do rady miejskiej.

✕ **Zebranie** w sprawie bojkotu towarów pruskich odbędzie się we Lwowie w niedzielę 29 bm. o 11 rano w sali ratuszowej.

Kronika krajowa.

Nowy urząd pocztowy otwarty zostanie dnia 1 stycznia w Zaderowie, pow. Buczacz.

Składnica pocztowa otwartą będzie 1 stycznia w Zadniszówce do urzędu pocztowego w Podwołoczyskach.

Z Przemyśla donoszą o bliższych szczegółach w sprawie aresztowania przemysłowca Pinkasa Kingmana. Otóż powodem aresztowania miało być doniesienie w kierunku zbrodni oszustwa, jakiego

---

26

Siedm Gernoppównych.

Historya wesoła.

(Ciąg dalszy).

Słyszała o nim tyle dziwnych rzeczy, słyszała, że jest zaręczony, słyszała, że nie jest pewnem, czy on na stałe się osiedli, a jednak był to jedyny mężczyzna, który zwracał na nią uwagę. Wprawdzie inni witali się z nią grzecznie, ale zaraz odchodzili do jej sióstr, podczas gdy on pozostawał w jej towarzystwie i chociaż zbytnio jej nie wyszczególniał, na żadną inną tyle uwagi nie zwracał. Był brzydkim, bardzo brzydkim, widziała to dobrze; nie był zbyt młodym, sam mówił, że dobiega już czterdziestki; blizny szpeciły go jeszcze bardziej, ale był dobrym dla niej. I nagle, impulsywnie, zanim zdała sobie sprawę ze znaczenia swoich słów, zapytała go:

— Dlaczego pański brat powiedział, że pan nie pozostanie długo w Röhnsdorf?

— On tak powiedział? — odpowiedział pytaniem na pytanie, a tonem niechętnym.

Berta przelękła się, ale skoro już raz powiedziała, przyznać musiała:

— Tak, pański brat to powiedział.

Pan Pellbeck zmarszczył czoło.

— Może on tylko żartował.

Berta była zawstydzona. Chciała sprawę naprawić

— Pan się gniewasz, panie Pellbeck. Źle zrobiłam, że panu to powiedziałam i jestem zła na siebie. Ale tak mało obracałam się w towarzystwie... Ostatni bal w Sebenbach, to był mój pierwszy bal... robię ciągle błędy...

Mówiła to niemal z pokorą. Pan Pellbeck uważnie się jej przypatrywał.

— Dlaczego miałbym się gniewać na panią?

— Za moje zapytanie.

— Cóż w niem było złego?

— Ciekawość z mojej strony...

— Więc pani jest ciekawa na to, co mnie dotyczy?

Berta milczała. Przyszło jej na myśl, aby powiedzieć, że zapytała tak tylko dlatego, aby o coś zapytać, ale nie chciała kłamać, na inną zaś odpowiedź zdobyć się nie umiała.

Aż pan Pellbeck zaczął mówić:

— Odpowiem pani na jej zapytanie. Może mój brat ma słuszność, gdyż od chwili, gdy rozpocząłem rokowania o kupno Röhnsdorfu jedna rzecz się zmieniła. Kupno dokonane już zostało raczej wbrew mej woli. To znaczy, że nie mogłem już z niego się zrzucić; gdyby to było możliwem, byłbym to uczynił. A zresztą, mogę Röhnsdorf dalej sprzedać. Nie wiem jednak na pewne... jeszcze nie wiem... być może... wogóle nie wiem, co jeszcze uczynię...

Berta patrzyła mu w oczy, ale z jej spojrzenia mógł wyczytać, że nie rozumie, o co właściwie mu idzie.

— Pani mnie nie zrozumiała?

— Nie.

— Bo jestem niezrozumiały. Mam powód... ważny powód... o którym nie chcę mówić... chociaż... Trudno mi o tem mówić, ponieważ nie zrozumianoby mnie, a może zrozumianoby fałszywie. Z drugiej jednak strony źle robię, milcząc, gdyż prawdopodobnie ludzie mówią już o tem poza memi plecyma...

Zamilkł. Berta miała uczucie, że on chętnie by jej powiedział, że nawet radby powiedzieć, gdyby go o to zapytała. Lecz nie miała odwagi. Widziała, że on czeka na to pytanie, ale miała gardło jak zasznurowane. Myślała, że właściwie nic ją to obchodzić nie powino, a jeżeli on chce jej o tem mówić, to chyba z litości...

W tej chwili trąbki zagrały marsza i oficerowie poczęli się żegnać. Przyszli też do Berty i pana Pellbecka i Berta nic się już nie dowiedziała.

IX.

Na dziewiczy wieczór Addy robiono w Schmiemig ogromne przygotowania. Obie bliźniaczki musiały opuścić swój pokoik i przenieść się do pokoiku Lizety i Berty i czuły się z tego powodu bardzo nieszczęśliwe. Pozamykały starannie wszystkie swoje małe tajemnice i na każdym wymuszały przyrzeczenie, że żadna ich szafa nie będzie otwieraną.

Pani Gernoppowa jak cień snuła się po całym domu, lecz zamiast pomagać w przygotowaniach, ustawicznie płakała, że Ada opuszcza dom rodzicielski. Pan Gernopp zaś co godzina otwierał biurko i przeliczał przygotowane już 52.000 marek jako posag.

Stefania o nic się nie troszczyła. Ponieważ była pogoda, siedziała jak dzień długi w ogrodzie i czytała książki.

Lizeta zaś gubiła się ciągle z Egonem, który pod pozorem, że jest potrzebny w Schmiemig, o ile tylko mógł, uwalniał się od służby.

W dzień przed weselem zamknął się pan Gernopp z Egonem w swoim pokoju. Do żony rzekł:

— Niechaj nam nikt nie przeszkadza, gdyż musimy ułożyć cały ceremoniał.

Gdy już się zamknęli, pan Gernopp zapalił sobie cygaro, drugie podał Egonowi i zapytał:

— No, Egonie, czy masz jakie szczególne życzenia?

— O, tak, papo. Ustanówmy termin mojego ślubu.

— Z pewnością, skoro tylko...

Pan Gernopp chytrze zamilkł. Chciał się zapytać, czy Egon wystarał się o nowego zięcia, ale nie chciał się zdradzić, jakkolwiek nię mógł mieć wątpliwości, iż Egon zna dobrze przyczynę, dlaczego jego ślub z Lizetą ciągle bywa odraczany.

— Myślę Egonie — mówił pan Gernopp — że skoro Lizeta będzie o rok starszą, przyjdzie pora pomówienia o waszym ślubie. Fips i Klara są o dwa lata starsze, a nie myślą jeszcze o małżeństwie.

— A gdyby myślały?

— Co?

— A gdyby?

— Niemożliwe.

— Nie wiem jeszcze na pewne, ale jutro, pojutrze, to się rozstrzygnie. Trzeba tylko zaaranżować. Pozwolisz, papo, że ja ułożę porządek miejsc przy stole.

Pan Gernopp zgodził się na to z największą chęcią, wydobył listę gości zaproszonych, a Egon począł rozdzielać panów i panie.

W pół godziny ceremoniał weselny był ułożony, ale było jeszcze wiele do czynienia w całym domu. Joachim, podobnie jak Egon, nie miał rodziców, ale miał brata, siostrę i wuja żonatego. Dla tych wszystkich trzeba było przygotować pokoje.

Przyjechali też oni przed wieczorem, radośnie przez całą rodzinę Gernoppów powitani.

Hrabia Ludwik Westerbrant, młodszy brat Joachima, a bardzo do niego podobny, tylko nieco niższy, nie wywarł w pierwszej chwili korzystnego wrażenia. Wymówił się od wszystkich grzeczności i poszedł natychmiast do przygotowanego dla niego pokoju, ponieważ czuł się podróżą zmęczonym.

— Twój brat nie wydaje się zbyt zadowolonym z twego małżeństwa — rzekł pan Gernopp trochę zagniewany, do Joachima.

Lecz rotmistrz twierdził, że rzecz się ma wręcz przeciwnie, a tylko jego brat jest nieprawdopodobnie nieśmiałym i pokrywa to szorstkiem obejściem się, co było już powodem wielu dla niego nieprzyjemności.

Natomiast wuj Joachima, baron Leers, który przybył z żoną i siostrzenicą, siostrą Westerbrantów, witał Gernoppów nadzwyczaj uprzejmie:

— Łaskawa pani — mówił do Gernoppowej — serdecznie się cieszymy, że możemy nareszcie pani i jej małżonkowi wyrazić ustnie, jak szczęśliwi jesteśmy z wyboru naszego siostrzeńca.

(C. d. n.)

Klugmana miał się dopuścić, uzyskawszy egzekucyę na zaspokojenie rzekomo pozornej pretensyi 16.000 kor., przysługującej mu do niejakiego Gwidona Ansübla, ze szkodą innych wierzycieli. Aresztowanego odstawiono do sądu krajowego we Lwowie.

Pod Bakończycami znaleziono wczoraj zwłoki zamordowanego Jędrzeja Saładziaka, stróża w jednej z kamienic w Przemyślu. Saładziak wybrał się był do Krównik po należne mu 400 k. od niejakiego Kiebuza. Obaj następnie pili długo w karczmie. Śledztwo wykazało, że Kiebuz dopiero około 1 po północy powrócił do domu.

Z Zaleszczyk piszą: W ostatnich dniach doniosły dzienniki, że klub ruski oburza się na starostę w Zaleszczykach z powodu rzekomych nadużyć, popełnionych przy wyborach do rady powiatowej, które się odbyły dnia 28 października, i że żąda jego ukarania, grożąc w przeciwnym razie obstrukcyą. Jakkolwiek dochodzenie, zarządzone przez namiestnika, sprawę tę należycie wyświetliło, a wysłany w celu przeprowadzenia śledztwa radca p. Grodzicki nie zebrał od przesłuchanych świadków żadnego dowodu, któryby powyższe zarzuty ruskiego klubu choćby w małej części potwierdzał — niemniej jednak należy sprawę tę wyświetlić publicznie, aby do charakterystyki taktyki ruskiej dodać jeszcze jeden fakt, świadczący nietylko o jej kulturalnym poziomie, ale także wykazujący, że tak w „realnej ruskiej polityce“, jak i w solidarności ruskiego ludu z jego „reprezentantami“ okazują się niekiedy wiele znaczące szczerby. Rzecz miała się tak: Dnia 28 października, w dzień wyboru do rady powiatowej z gmin wiejskich, na liście ze strony Polaków było proponowanych 7 Rusinów, a 5 Polaków, na ruskiej zaś liście nie było żadnego Polaka. Gdy zbliżył się czas wyboru, ruscy prowodyrowie z ks. Jaworskim na czele poprowadzili chłopów z „Besidy“ do starostwa. Tu nastąpił wybór komisyi, który odbył się w sposób zupełnie legalny. Starosta, za którym krok w krok szedł ks. Jaworskij, przeszedł wśród wyborców z kapeluszem w ręku i odbierał kartki, potem wyszedł raz, drugi i trzeci, pytając, czy kto może jeszcze ma kartkę do oddania. Po odbiorze kart powołał do skrutynium dwóch wyborców, którzy obliczyli głosy i ogłosili wynik. Ponieważ skład komisyi nie podobał się prowodyrom ruskim, spowodowali więc secesyę około 30 wyborców, poczem pozostali spokojnie przystąpili do głosowania. Świadkowie, przesłuchani przez p. Grodzickiego, zeznali, że tylko pod presyą prowodyrów opuścili lokal wyborczy, nie szczędząc przytem ostrych docinków im i ks. Jaworskiemu, który wyparł się, jakoby chłopów do secesyi namawiał, a telegram, że postępowanie starosty jest nielegalne, wysłał pod pierwszem wrażeniem, bo i co to komu szkodzi, myślał sobie zapewne ks. Jaworski, zawsze po strzale pozostaje swąd, a czy usprawiedliwiony, czy nie — mniejsza o to. My ks. Jaworskiego i jemu podobnych rozumiemy doskonale. Przecież cała ruska polityka, wszystkie ataki Rusinów i ich krzyki na „krywdu“ mają na celu tylko robienie „politycznego swądu“ Że narodowi ruskiemu z tego tylko swąd zostanie, tego chyba nie potrzeba dowodzić, ale że ruski lud zaczyna trzeźwiej patrzeć na swych „politycznych awanturników“, to widzimy chociażby po tem, że znaczna część wyborców nie usłuchała wezwania do secesyi, lecz pozostała i dokonała wyborczego aktu; ci którzy ulegli podżeganiom, żałowali potem tego i dość ostre swe niezadowolenie wypowiadali w oczy „naturalnym przywódcom“ Szkoda tylko, iż ci przywódcy w swej nienawiści do „Lachów“ nie baczą na to, że podnosząc niepotrzebnie krzyk i ogłaszając nieprawdziwe rewelacye, ośmieszają się tylko z kretesem.

Olbrzymią kradzież popełniono w nocy na 17 grudnia w Podkamieniu koło Rohatyna Nieznani dotycczas sprawcy wtargnęli do pałacu br. Leonarda Starzeńskiego i zabrali z sobą kosztowności, których wartość oblicza poszkodowany na 100.000 koron. Skradzione między innemi damski złoty zegarek, niebiesko emaliowany z brylantami, znaczony literą G. i książęcą koroną, srebrne i kryształowe flakony, wysadzane drogiemi kamieniami, papierośnicę tulską wysadzaną brylantami, złote jajo, wysadzane drogiemi kamieniami, szpilkę z brylantami, 10 miniatur orderowych na złotym łańcuszku itd.

Za udzielenie wskazówek w celu ujęcia sprawcy lub odzyskanie kosztowności, wyznaczył hr. Starzeński 1000 k. nagrody.

Kronika powszechna.

§ **Pogrzeb śp. Fryderyka Schönborna** odbył się wczoraj o 2 popołudniu w Wiedniu. Wzięły w nim udział duże rzesze publiczności. Między innymi jawił się jako zastępca cesarza arcyksiążę Leopold Salvator, dalej arc. Reiner, wszyscy ministrowie, prawie wszyscy posłowie do Rady państwa, wyżsi urzędnicy władz rządowych, stowarzyszenia katolickie itd. Na trumnie zmarłego złożono masę kwiatów. Między innymi wieńce złożyły stronnictwa izby panów, najw. trybunał administracyjny, rodzina zmarłego, hr. Lanckoroński, br. Gautsch i w. i. Pogrzeb śp. hr. Schönborna stał się poważną manifestacyą katolicką i tłumy, które brały udział w obrzędzie żałobnym, świadczyły dowodnie o uznaniu i szacunku ogółu dla działalności znakomitego męża i sympatyi jaką śp. zmarły się cieszył. U wdowy po hr. Fryderyku Schönbornie jawiło się wiele osób z kondolencyami. Osobiście złożyła jej wyrazy współczucia arc. Marya Józefa, pisemnie arc. Fryderyk, arc. Marya Teresa i Marya Annunziata, ks. Marya Teresa Bawarska, ks. Jan Liechtenstein, ministrowie, wyżsi dygnitarze itd.

§ **Szkoły czeskie w Wiedniu** Wczoraj zjawiła się w parlamencie masowa deputacya Czechów, stale mieszkających w Wiedniu, która u ministra handlu, prosząc o założenie fachowych szkół z językiem wykładowym czeskim dla młodzieży rzemieślniczej czeskiej, zamieszkałej w Wiedniu. Minister handlu oświadczył, że jako Czech uznaje zasadę, iż młodzież każdej narodowości powinna się kształcić w swoim języku ojczystym, dołoży tedy starań, aby w miarę możności życzeniom Czechów wiedeńskich stało się zadość.

§ **Spór o dyety.** Parlament francuski podwyższył, jak wiadomo, dyety poselskie do 15.000 franków rocznie; partya socyalistyczna zobowiązała swych posłów do płacenia 1/8 tej części sumy do kasy partyjnej. Znaleźli się jednak trzej posłowie Pachter, Devéze i Fournier, którzy temu zobowiązaniu poddać się nie chcieli, a gdy partya postawiła im ultimatum: zgoda na opłatę, albo precz ze stronnictwa, odpowiedzieli wspólnym publicznym listem, wykazując, iż albo dyety poselskie są za wysokie a w takim razie parlament powinien je obniżyć i w ten sposób skarb państwa osiągnąłby pewną oszczędność, albo też dyetami temi mogą posłowie dowolnie rozporządzać a nie potrzebują tych pieniędzy, pochodzących z podatków, dawać na cele jednego stronnictwa. „My zresztą — powiada dalej owa odezwa — mamy tylko dochód płynący z tych dyet, w stronnictwie socyalistycznem zaś jest wielu więcej, niż w każdem innem członków, mających 30 do 50 tysięcy fr. dochodu. Czemu partya nie zastosuje swego ideału i nie wprowadzi progresywnego podatku dochodowego, lecz żąda po 3000 franków zarówno od milionerów, jak i od tych, co żyją jedynie z dyet“.

List rzeczywiście buntowniczy i po nim pewno ci trzej posłowie nie ostoją się w partyi.

§ **Paquin**. W Paryżu zmarł w sobotę 45-letni najsłynniejszy paryski krawiec damski Paquin. W ostatnich dziesięciu latach był on królem mody Wszystkie modele w latach ostatnich wychodziły z jego pracowni, by po całym świecie odbyć zwycięskie pochody. On to przypomniał style „Directoire“ i „Empire“, on reformował i uczynił modnem kimono. Paquin zamienił przed paru laty zakład swój w towarzystwo akcyjne, na którego czele sam stanął. Towarzystwo to dało zwyż 20 proc. dywidendy, sam Paquin miał dochodu rocznego 300.000 fr.

§ **Antimadziarska powieść** królowej rumuńskiej. Na półkach księgarskich pojawiła się niedawno świeża powieść „Hajduk“, której autor ukrył się pod pseudonimem Bucura Dumbrava. Powieść wywołała wielkie wrażenie, ponieważ miała bardzo ważną tendencyę przeciwmadziarską i historyczną niejako dowodziła praw Rumunów, mieszkających na Węgrzech, oraz konieczność walki z ich wrogiem. Bohaterem powieści jest głośny hajduk rumuński Janco Jianu, który walczy przeciw bojarom i Grekom w obronie swego ludu. Powieść apoteozuje również walkę wodza rumuńskiego Hony przeciw Madziarom. Obecnie rozeszła się pogłoska, że autorką powieści jest królowa Elżbieta rumuńska. Przypuszczenie to opierają na tem, że w tej samej księgarni nakładowej wyszły również wszystkie inne jej dzieła. Prócz tego pseudonim „Bucura Dumbrawa“ oznacza to samo co „Carmen Sylva“. Są to dwa słowa pochodzenia słowiańskiego, które zyskały obywatelstwo w mowie rumuńskiej, mianowicie: „bucura“ wesołość i „dumbrava“ las.

§ **Kapitan Köpenick II.** Sprawca kradzieży w arsenale wiedeńskim b. prowiantowy kadet Leopold Goldschmidt zdezerterował był 14 września br. z 6 pułku artyleryi, przy którym służył, sprzeniewierzywszy przez ostatnie miesiące służby 5.369 k., pieniędzy pauszalowych i z kasy podręcznej. Swego czasu służył on w Krakowie, przy artyleryi polnej i z prostego szeregowca doszedł do aspiranta na oficera. Z Krakowa przeszedł na kurs dla oficerów prowiantowych, na kursie tym zapoznał się z manipulacyą przy odbieraniu pieniędzy z kasy pułkowej. Goldschmidt do Wiednia przybył na parę dni przed rabunkiem w kasie pułkowej w arsenale i wynajął u jakiejś wdowy mieszkanie jako buchalter, przybyły do Wiednia na posadę. Śledztwo prowadzone w sprawie Goldschmidta wykazało spryt policyi wiedeńskiej, wie ona już o każdym kroku, jaki rabuś we Wiedniu przed i po kradzieży zrobił. Tylko straciła ślad jego na dworcu „Nord-westbahnhof“, dokąd po odebraniu pieniędzy na skradzionych książeczkach umieszczonych, kupieniu ubrań, bielizny itd. się udał.

Odezwa.

Mało komu wiadomo, że od kilku lat mieszka w Wiedniu malarz-artysta Aleksander Sochaczewski, jeden z wybitnych uczestników powstania 1863 roku. Skazany na karę śmierci — drogą ułaskawienia zamienioną na katorgę — przebył on wszystkie okropności piekła syberyjskiego. Przeszło dwadzieścia lat pobytu przymusowego w Syberyi — w pierwszych 6 latach jak pospolity zbrodniarz w okowach przy taczce, wyzyskać usiłował dla idei swej, aby przykazać potomności jak najwierniejszy obraz cierpień, podeptanej przez despotyzm duszy i mąk czysto fizycznych, wymyślanych przez oprawców rządu nieludzkiego.

Śród najtrudniejszych warunków pod okiem swych ciemięzców, szkicował akta oskarżenia, straszne, nieubłagane, bo żywcem z natury.

Wróciwszy z wygnania, całą resztę życia i majątku poświęcił pracy artystycznej nad przedstawieniem dziejów męczeństwa syberyjskiego.

I w tej nowej walce, wierny raz powziętemu zadaniu, nie oglądając się na powodzenie, na kierunki modne, na ustępstwa choćby takie, aby kilku powabnemi malowidłami zdobyć środki wygodniejszego życia — dotrwał do dziś.

Los rzucił go przed pięciu laty do Wiednia, a tylko przypadek zrządził, że kilku rodaków dowiedziało się i zbliżyło do samotnika, który po życiu pełnem udręczeń, a następnie zaparcia się i pracy ustawicznej dla idei wszystkim nam świętej, znalazł się tu zupełnie bez środków.

Jedynie opieka Niemców, zainteresowanych osobą samą i stroną ogólno ludzką, jaką i polskie obrazy mieć muszą dla nich, ratuje byłego skazańca syberyjskiego od ostatecznej biedy.

Nie wolno nam starca jednego z ostatnich weteranów 1863 r. zostawić na opiece obcej, ani jego pracy duchowej na los przypadku. W tym celu zawiązał się w ostatnich dniach w Wiedniu, w stowarzyszeniu „Strzecha“ komitet dla przyjścia mu z koniecznie potrzebną pomocą materyalną. W skład komitetu wchodzą między innymi pp.: T. Bieniawski, sekretarz przy min. handlu jako prezes, redaktor G. Smólski jako wiceprezes, K. Korytyński wiceprezes „Strzechy“ jako skarbnik, St. Wurst urz. min. jako sekretarz, K. Sawicki wiceprezes akadem. stow. „Ognisko“ i p. Marya z Leszczyńskich Monatowa.

Odzywamy się do szerszego ogółu. Mamy prawo przypuszczać, że jednostce, której całe życie poświęcone było pracy dla narodu, całe też społeczeństwo pospieszy z pomocą.

Cokolwiekby dziś dla artysty uczyniono, aby mu umożliwiono bez troski o jutro wykończenie prac, uporządkowanie i zachowanie materyałów cennych, szkiców i portretów z bardzo bolesnej epoki naszej historyi — zawsze jeszcze długu na nas ciążącego nie spłacimy.

Składki na ten cel nadsyłać można do redakcyi „Gaz. Nar.“ lub na ręce skarbnika pod adresem: Komitet „Strzechy“, Korytyński, Wiedeń V. Schönbrunnerstrasse 27.

Komitet „Strzechy“.

OFIARY.

Dla biednej hafciarki H. M. nadesłane N. N. z E. kor. 4. E. W. M. z Żurawnik kor. 5. WP. Pragłowska z Lelechówki kor. 2. Madeyska z Parchacza kor. 4 Juliuszowa Dunin Kozicka z Czeremchowa k. 6. B. R. z Turowki 10. Dwór Niżniów k. 8. Pawełek i Andrzejek Dąbrowscy z Zakopanego ze swoich oszczędności k. 1 na czesne dla studenta i dla hafciarki kor. 1. Zamiast życzeń noworocznych i świątecznych WPani Podlewska z Czerniicy k. 1 dla biednej hafciarki H. M. dla Brata Alberta k. 2, dla biednej J. G. na ciepłe ubranie kor. 1. Aleksandrowie Uniszy z Dzyszowa dla biednej hafciarki H. M. k. 4. Ryszardowie Janieccy z Berezowicy k. 5 dla Brata Alberta.

Dla biednej hafciarki H. M. nadesłane z Krysowic J. P. k. 1 — z Maksymowic ze składki M. M. k. 5 — WP. M. Hild z Przemyśla k. 2 — Kajetan Zubaczewski z Pielnicza k. 1 — K. K. ze Lwowa k. 2.

MAŁY FEJLETON.

Żłobek betlejemski,

który służył za kolebkę Dzieciątku-Jezus znajduje się w przechowaniu w Rzymie, na Monte Esquilino, w bazylice Santa Maria Maggiore. Co roku, w wigilię Bożego Narodzenia można oglądać tę św. relikwię. O północy jeden z kardynałów udaje się do kaplicy „Del Crocefisso“, opartej na 10 kolumnach porfirowych i odprawia trzy msze św. t. zw. „pasterki“ u ołtarza, w którym się przechowuje Boży żłobek. Po nabożeństwie odbywa się procesya, w czasie której celebrant obnosi kryształową kasetę, zawierającą cztery drewienka, z jakich się składał żłobek betlejemski. Przed zaborem Rzymu papieże udawali się pieszo do bazyliki S. M. Maggiore i odprawiali msze św. w kaplicy „Del Crocefisso“. Gdy się rozpoczynała procesya, salwy armatnie na zamku Anioła oznajmiały Rzymowi rocznicę przyjścia na świat Zbawiciela; równocześnie rozbrzmiewały dźwięki dzwonów wszystkich kościołów rzymskich. Po procesyi papież zjawiał się na balkonie bazyliki i udzielał wiernym błogosławieństwa apostolskiego.

Papież Klemens VIII., znany z wielkiej pobożności, udawał się do bazyliki S. M. Maggiore bardzo często o świcie i boso i odprawiał mszę św. w kaplicy żłobku betlejemskiego. Papież ten był swego czasu nuncyuszem apostolskim w Warszawie. Na jego grobowcu w cappella Borghese wyryta w marmurze płaskorzeźba, przedstawiająca wjazd do Rzymu poselstwa polskiego, z biskupami Pociejem i Terleckim na czele, które miało złożyć Klemensowi VIII. podziękowanie za pomoc w doprowadzeniu do skutku unii Brzeskiej.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Paderewski** — dyrektorem konserwatoryum muzycznego w Warszawie. Pisma warszawskie donoszą: Po ustąpieniu dotychczasowego dyrektora konserwatoryum muzycznego, p. Emila Młynarskiego, grono profesorów powzięło myśl zaproszenia na to stanowisko Ignacego Paderewskiego. Zwrócono się do niego z zapytaniem, czy zgodziłby się na objęcie tych obowiązków. W odpowiedzi na to zaproszenie Paderewski nadesłał do Warszawy depeszę, w której wyraził zgodę na przyjęcie proponowanego sobie stanowiska.

* **Maurice Donnay,** modny komedyopisarz francuski, został wybrany członkiem francuskiej akademii 40 „nieśmiertelnych“.

* **Ze sztuki.** Wystawy naszego Tow. przyj. sztuk pięknych oraz obrazu Kossaka „Czerwona niedziela 22 stycznia w Petersburgu“, wystawionego w westibulu gmachu muzeum przemysłowego, otwarte będą w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia od godz. 10 rano tylko do godz. 2 popołudniu — natomiast przez dni następne wystawa Towarzystwa od 10 rano do zmroku — wystawa zaś obrazu Kossaka od godziny 10 rano aż do 8 wieczór.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W środę o 3 popoł. „Cyrano de Bergerac“, wieczór o pół do ósmej „Wesoła wdówka“ z p Schupp.

W czwartek o 3 i pół popoł. „Trójka hultajska“ wieczór o 7 i pół „Traviata“, występ Bel Sorel Dianniego.

W piątek o 3 i pół popoł. „Halka“, wieczór o 7 i pół „Szkoła“.

W sobotę o 3 popoł. „Hamlet“, wieczór „Faust“ występ Bel Sorel i Dianiego.

W niedzielę o 3 i pół. popoł. „Zażarty automobilista, o 7 i pół wieczór „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską.

W poniedziałek po raz pierwszy „Panna Zożetta“, farsa francuska,

Teatr kinematograficzny „The Empire Vio“ ul. Karola Ludwika. Codziennie przedstawienie, w nie dziele i święta dwa przedstawienia Zmiana programu co soboty.

Repertuar teatru krakowskiego

We środę teatr zamknięty.

We czwartek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczór „Cyd“ Corneillea.

W piątek „Szkoła“.

W sobotę premiera „Instynkt“ Kistemaeckera i „Na odwrót“ Rovetta.

W niedzielę popołudniu „Opieka wojskowa“ wieczór „Betleem polskie“.

Z WARSZAWY

— Warszawski oddział tow. popierania przemysłu i handlu uchwalił celem bojkotu fabrykatów pruskich stworzyć stałą organizacyę i ustalił następujące zasady: 1) wykluczyć zupełnie towary niemieckie, szczególnie pruskie, przeznaczone do spożycia, w najszerszem znaczeniu tego słowa; 2) ograniczyć do niezbędnego minimum sprowadzanie z Niemiec, a szczególnie z Prus, wszelkich środków do wytwórczości krajowej; 3) dążyć do możliwego ograniczenia pośrednictwa niemieckiego, zarówno w dziedzinie przemysłu, handlu ubezpieczeń i t. d. jak i w dziedzinie handlu, zagranicznego poza niemieckiego; 4) dążyć do zorganizowania należytej akcyi wśród wychodźców w Królestwie polskiem, ażeby pozbawić rolnictwo pruskie rąk roboczych polskich; 5) wyrugować pośrednictwo niemieckie w przesyłaniu pieniędzy z Ameryki do Królestwa.

Z POZNANIA

—Pisma poznańskie donoszą: W Prusiech małżonkowie, obchodzący uroczystość złotego wesela, jeżeli nie byli karani więzieniem za jakie przestępstwo, dostają z funduszu przez sejm na ten cel przeznaczonego tak zwany podarek królewski w postaci 50 marek. D. 15 listopada br. obchodzili małżonkowie Perzyńscy z Lalków uroczystość złotego wesela; na wniosek o udzielenie zwykłego podarku 50 marek odpowiedział landrat kwidzyński, że podania tego poprzeć nie może, ponieważ wnuki Perzyńskich brały udział w strajku szkolnym. Zażalenie, wysłane do prezesa rejencyi w Kwidzynie, nie odniosło skutku, prezes potwierdził pismo landrata.

Z całego świata.

Berlin. W procesie Hardena przesłuchano kilku świadków w sprawie stanu fizycznego i psychicznego pani Elbe, rozwiedzionej żony Moltkego. Między innymi przesłuchano jej lekarza dr. Korna i innych rzeczoznawców lekarskich, którzy orzekli, że pani Elbe jest histeryczką i często opowiada rzeczy, które nie są prawdziwe. Krąży pogłoska, że na tajnej rozprawie dr. Hirschfeld cofnął swe orzeczenie, złożone na pierwszej rozprawie, pogłoska ta atoli wymaga potwierdzenia. Wiadomość, jakoby trybunał postanowił przesłuchać jako świadka księżniczkę Charlottę Meiningen zdaje się być prawdziwa.

Berlin. Rozprawa przeciwko Hardenowi bierze dla oskarżonego zwrot niepomyślny. Role obecnie się zmieniły i Harden musi się teraz bronić, podczas gdy ks. Eulenburg, mimo, że występuje jedynie w charakterze świadka, zajął stanowisko bardzo atakujące. Moltke zachowuje się dość biernie.

Zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że Harden będzie zasądzony.

Barcelona. Obok bramy jednego z domów przy ul. Szpitalnej nastąpił wybuch, skutkiem którego jeden z żołnierzy korpusu sanitarnego odniósł śmiertelne rany.

Cannes. Budynek fabryki perfumeryi, jeszcze nieukończony, zawalił się grzebiąc pod gruzami wszystkich robotników. Dziewięciu robotników zabitych.

Berlin. Cały zarząd związku floty ustąpił.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie międzynarodowej ankiety, urządzonej przez Henryka Sienkiewicza, a dotyczącej pruskiego projektu wywłaszczania Polaków, donoszą nam z Paryża, iż nadchodzi mnóstwo odpowiedzi od najwybitniejszych osobistości ze świata politycznego, naukowego i literackiego. Odpowiedzi te prócz dzienników polskich, zamieszczać będą w streszczeniu dzienniki francuskie, angielskie i inne zagraniczne, a następnie wydane one zostaną w osobnej książce.

Telegramy i telefonematy

z dnia 24 grudnia 1907.

Wiedeń. Zarząd armii wypracował rozporządzenie podwyższające premie dla podoficerów dłużej służących, tudzież podwyższył równocześnie liczbę posad rezerwowanych dla byłych podoficerów.

Pruskie ustawy antipolskie.

Berlin. Do Polaków w Austryi i Rosyii zwróciła się większa ilość niemieckich posłów i przemysłowców na Górnym Śląsku z odezwą, w kórej oświadczają, że nie zgadzają się z pruskiemi ustawami o wywłaszczeniu Polaków, nie mają jednak wpływu na rząd, ażeby tym projektom mogli przeciwdziałać. Wobec tego apelują do znanego uczucia sprawiedliwości Polaków, by nie rujnowali ekonomicznie ludzi całkiem niewinnych przez bojkot towarów niemieckich.

Zjazd słowiański.

Petersburg. „Ruś“ poświęca artykuł wstępny sprawie Zjazdu słowiańskiego i ze względu na różne motywy polityczne i moralne oświadcza, że zjazd powinien odbyć się na ziemi polskiej. „Nestor“ proponuje Zakopane.

Wypadki w Persyi.

Teheran. Parlament perski za pośrednictwem swego prezydenta postawił następujące warunki: Wygnanie kilku wyższych duchownych i dygnitarzy, znanych jako intrygantów, oraz ukaranie tych osób, które przyczyniły się do wywołania rozruchów. Szach ma dać zezwolenie na utworzenie gwardyi przybocznej dla parlamentu, złożonej z 200 żołnierzy piechoty. Wszystkie wojska, nie wyjmując brygady kozaków, mają podlegać ministrowi wojny. Oficerowie rosyjscy mają być tylko instruktorami, a nie mają mieć prawa komendy.

Teheran. Szach przyjął wszystkie warunki parlamentu, cofnął wojsko i wydalił kilku dygnitarzy, których wydalenia domagał się parlament. Natomiast parlament uznał nowy gabinet.

W kołach dyplomatycznych sądzą, że sprawcami zamierzonego, a nieudałego zamachu stanu są głównie rosyjscy doradcy szacha.

Teheran. Szach zgodził się na mianowanie liberalnego ministeryum.

Baku. Pomimo załatwienia na razie kryzysu, sytuacyę w północnej Persyi uważają za niepokojącą. W Tebris panuje kompletna anarchia, rozszerzająca się na inne miejscowości. Rabunki i zaburzenia są na porządku dziennym, rząd zaś nie jest w stanie im zapobiedz wskutek braku siły zbrojnej. Niepokoje ogarnęły już niektóre miejscowości, leżące na pograniczu rosyjskich prowincyi zakaukaskich.

Straże i garnizony graniczne zarówno po rosyjskiej jak i po tureckiej stronie wzmocniono.

Krawe starcie.

Waszyngton. Departament państwowy otrzymał od swego zastępcy w Iquique (w Ameryce południowej) doniesienie o starciu między wojskiem a strajkującymi robotnikami z fabryk saletry. Wojsko zrobiło użytek z karabinów maszynowych. 200 strajkujących robotników zostało zabitych.

Z Rosyi.

Proces Stössla.

Petersburg Wczoraj w procesie o poddanie Portu Artura, zeznawał gen. Smirnow. Zeznania jego były bardzo obciążające dla gen. Stössla. Zdaniem Smirnowa gen. Stössel utrudniał obronę Portu Artura.

Z Serbii.

Belgrad. Skupczyna zakończyła wczoraj dyskusyę w sprawie zamordowania braci Nowakoviców i 81 głosami przeciw 53 odrzuciła porządek dzienny opozycyi.

Z Bulgaryi.

Sofia Ks. Ferdynad przyjął deputacyę sobrania, która wręczyła mu adres w odpowiedzi na mowę tronową.

Marokko.

Paryż. Z Port Say donoszą, że część szczepu Beni Suassen poddała się wojsku francuskiemu, zapłaciła haracz w naturaliach i wydała część broni.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 24 grudnia.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów

W... koronowa-

Pszenica gotowa 9·80 do 10·00, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 12·20 do 12·40, żyto na termina 0·00 do 0·00. obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny ... do 7·80. Jęczmień brow. 8·40 do 9·00. Rzepak —·— ... 0·00, Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·60 ... groch do gotowania 10·50 do 11.50 Wyka 7·40. Bobik 7·00 do 7·20 Hreczka 0·00 do 0·00. ... kukurudza nowa za 56 kilo 8·40 do 8·60, kukurudza ... 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do ... chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona ... do 80·—, koniczyna biała 35·— do ... szwedzka 75·— do 85·—

... 100 litr. nowy od ...5·— ... tarnopol na terminy —·— ... tarnopol ekskontyn... spirytus ... gentowany 37·00 do 37·25.

Budapeszt dnia 24 ... Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano ... na kwiecień 13·20—13·21, na październik ... 11·12, żyto na kwiecień 12·07—12·08, na październik ... 9·88—9·99, owies na kwiecień 8·47—8·48, na październik —·—, kukurudza na maj 7·33—7·34, R... na sierpień 13·90—17·00.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mała.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: łagodnie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 24 grudnia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 633·00, węgierskiego zakładu kredytowego 757·50 Anglobanku 289·00, Unionbanku 529·00, Banku dla krajów koronnych 407·50, Bankvereinu 512·50, Bodencreditu 1022, galicyjskiego Banku hipotecznego 565·00, kolei państwowych 672·75, kolei południowej 151·25, tramwaju A. —.—. B. —.—, kolei Elbethal 428·50 kolei północ. 5210—5230, kolei czerniowieckiej 554·00, alpiny 589·50, Rima Muranya 515·00, praskiego towarz. żelaznego 2377·——, fabryki broni 464·00, tureckie tytoniowe 402 — galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 550— —, oblig. węg. indemniz. 92·75, renta majowa 96·70, austryacka renta koronowa 96·75, węgierska renta koronowa 93·10, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·30, 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·15, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·25, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110 —, 4-procentowe Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. — —, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·00, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·00, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·50, losy tureckie 189·25 marki 117·76, ruble 252·78, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 89·60.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 23 grudnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Br. B. Harsdorf z Krakowa, W. Białobrzescy z Podbajec, B. Zatorski z Niwistki, W. Przybyłowski z Bystrzycy, P. Bielecki z Przybówki, R. Peschke z Linzu, L. Dembiccy z Turki, dr J. Rosenberg z Czerniowiec, M. Tewarnicki z Ulicka, B. Ujejski z Seweryńki, rotm. Madeyski z Rosyi, T. Mikulski z Litwy, J. Osiński z Podola ros., M. Obler z Berlina, K. Kędzierski z Buczkowiec, E. Augustynowiczowa z Włoszczaniec, E. Hertzke z Wiednia, K. Wysocki z Ostobuża.

38

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

— Czy to prawda, co mówi Wiliams?

— Tak, byłam z panem Atherstan w bibliotece.

— Czy widzi pani tę bezczelność, z jakim spokojem ona śmie się przyznać do tego.

— Opuścić proszę ten pokój, albo w tej chwili zamilknąć — odzywa się lodowatym tonem miss Graham — nie znoszę żadnych scen.

— Dombil mówił mi, że i rano dzisiaj była u pana — dorzuca stara megera.

— W istocie — potwierdzam, wytrzymując wzrok miss Graham. — Jeżeli się go pani spytasz o powody, wytłumaczy to pani z pewnością.

Mrs Wiliams śmieje się pogardliwie.

— Dość to trudne pytanie — podejmuje miss Graham.

— Ja odjeżdżam jutro w południe; zbytecznem było doniesienie mrs Wiliams o mojem zajściu z panem, ale on to pani wytłumaczy.

— Męczy mię to wszystko ponad wszelki wyraz i stawia w nieprzyjemnem położeniu — mówi miss Graham, powstrzymując ziewanie.

Twarz Wiliamsowej przedłuża się niepomiernie.

— Widziałam, jak cię obejmował — skrzeczy — ściskał cię w ramionach, bezczelne stworzenie. Powiadasz, że on wytłumaczy wszystko, żądaj by i to wytłumaczył.

— Ta dziewczyna jutro wyjeżdża, powiadacie, więc to wystarcza. Nie chcę słuchać rzeczy, które obrażają waszego pana.

Miss Graham jest spokojna i zimna, ma wzięcie wielkiej damy, nie chce nic więcej słyszeć ani wiedzieć.

Zdaje się, odgadłam jej rozumowanie: Co za wielka rzecz? Młody mężczyzna pocałował swą pokojówkę. Mr. Atherstan jest bogatym, ja mam już dwadzieścia pięć lat, dogadza mi to małżeństwo i nie chcę nic słyszeć przeciw temu człowiekowi, który ma zostać mym mężem.

Te myśli czytam z jej twarzy, podczas gdy zimnem okiem spogląda to na mnie, to na Wiliams.

Klucznica chciałaby mnie widzieć zmiażdżoną, unicestwioną, odchodzącą z tego domu wśród wstydu i poniżenia.

— Zaprzeczysz, że cię ściskał, Saro Jenkins — woła do mnie.

— Tego już nadto mrs Wiliams! — podejmuje miss Graham, nie dając mi czasu na odpowiedź. — Proszę wyjść z pokoju w tej chwili.

Na ten zimny, stanowczy rozkaz Wiliams kłania się i odchodzi, błyskając złemi oczyma.

— Weź sobie swój czepek, Saro. Odjeżdżasz jutro?

— Tak, o jedenastej godzinie.

— Zdajesz się być nie na swojem miejscu, pozostając w służbie, Jenkins! Czy dawno służysz?

— Nie, to moje pierwsze miejsce.

Podejmuję czepeczek i zabieram się do odejścia. Już z ręką na klamce, zatrzymuję się.

Miss Graham to przyszła żona Atherstana, a ja jej odebrałam jego miłość, do której miała prawo. Czyż nie powinnam ją przeprosić za tę godzinę, spędzoną z nim w bibliotece?

— Żałuję, że mrs Wiliams natrętnie ostrzegła panią przedemną.

— Ja także — odpowiada mi z miną obojętną.

— Jeżeli pani zażąda, mr. Atherstan wytłumaczy ci wszystko. Jest to rzecz, która mnie tylko dotyczy, moja tajemnica i upoważniam go, by ją pani powiedział.

Już otwiera usta, by coś powiedzieć, przyglądając mi się ciekawie, ale milknie napowrót.

— Nie gniewasz się pani na mnie?

— Och! nie — odpowiada zimnym, obojętnym tonem. — Nim odejdziesz, zechciej mi podać tę szklankę i flakonik ciemno niebieski.

Podaję szklankę do połowy napełnioną wodą.

— Już nie potrzebuję niczego. Dobranoc!

Pozostawiam ją przy trzaskającym ogniu na kominku, siedzącą z założonemi rękoma, zapatrzoną w płomienie; lekarstwo i szklankę pozostawiła obok siebie.

Mrs. Wiliams oczekiwała mnie w korytarzu.

— Dostałaś, co ci się należało, po mojem odejściu... hę!... nagadała ci dosyć — zawołała, podpierając się w boki i zagradzając mi drogę.

— Nie.

— Nie? Myślisz, że ci uwierzę, ty ladacznico! Ale już sobie pojedziesz jutro, pozbędziemy się kłopotu!

— Tak, odjadę jutro.

— A nie myśl sobie, by Dombil jeszcze myślał o tobie, to już skończone raz na zawsze.

— Pozwól mi pani przejść, już późno.

Ale coraz więcej rozjątrzona wiedźma wyciąga ramiona, by mię zatrzymać, i obrzuca mię coraz ordynarniejszemi obelgami. Opieram się o mur, zatykając uszy, by więcej nic nie słyszeć.

— Wstydzę się za was, Marto Wiliams! — odzywa się na to Dombil.

— Wstydzisz się mnie, Alfredzie Dombil? A przecież sam mówiłeś mi, że jest coś między nią a naszym panem. Może chcesz bronić tej łajdaczki?

Głos jej przechodzi w krzyk.

— Jeszcze ściągniesz pana lub pannę Izę swym krzykiem; daj jej przejść.

— Zakochany jesteś w niej, Alfredzie. Oto, co jest. Może jeszcze i teraz ją weźmiesz.

— Tak jest — mówi odważnie Dombil. — Sara potrzebuje rzec tylko słowo, a zaraz jutro ją poślubię.

Uścisnęłam jego rękę, dziękując za ujęcie się za mną i zapewniając go, że mimo, iż stanowczo odjeżdżam stąd jutro i pewnie w życiu nigdy się nie zobaczymy więcej, jednak nigdy mu tego nie zapomnę.

Krzyki mrs. Wiliams ściągnęły widocznie uwagę ogólną, bo słychać czyjeś kroki w korytarzu.

— Cóż to za hałasy? Do kogo mówi mrs. Wiliams?

Mrs. Alherstan staje przed nią, a Wiliamsowa cofa się drżąc.

— Mówiłam do Sary Jenkins.

Korzystam z wolnego przejścia nakoniec i uciekam.

Jestem nareszcie w swoim pokoiku, zamykam drzwi na klucz i rzucam się na łóżko.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.

na